Nro 136.

KURJER POLSKI



Wszystko dla wszystkich

WARSZAWA
Czwartek dnia 22 Kwietnia r. 1830.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr pojedynczy gr. 5.

Wiadomości Krajowe

Rada administracyjna potwierdziła zapisy przez niegdy xiędza Onufrego Checkiego dziekana kollegjaty kaliskiéj poczynione: 1.) Dla szpitala miejskiego w Kaliszu złp. 200; 2.) dla instytutu głuchoniemych w Warszawie złp. 400; 3.) dla kapituły kaliskiéj wszelkie xiążki pozostałe po zmarłym.

Opieka dzieci osierociałych po zgorzałych obojga małżonkach w karczmie Tabor zwanéj w obwodzie Łukowskim, wywiązując się z obowiązku wdzięczności wszystkim, którzy zanieśli wsparcie dla pomienionych nieszczęśliwych sierot, jakoteż i Redakcji Kurjera Warszawskiego, która zebraniem tychże składek trudnić się raczyła, niniejszém swoje najczulsze podziękowanie publicznie oświadcza. — W Sobiekursku dnia 20 kwietnia 1830 roku. — Opiekunowie *Hippolit Wilson.* — *Ignacy Sobolewski.*

Gdyby był tylko chciał ten genjalny, ten dowcipny Skrybe nieco staranniéj i w większym rozmiarze rozwinąć układ komedjo-opery *Moraliści*, onegdaj piérwszy raz wystawionéj na teatrze narodowym; mógłby był łatwo zamienić ten wodewil w dzieło komiczne piérwszego rzędu. Wszystko się tu zeszło, czego potrzeba do dobréj komedji. Lecz w obecnym stanie jest to tylko szczęśliwa improwizacja; konturowy zarys, jak wiele innych pomniejszych dziełek Skrybego. Rzecz osobliwsza! Rossini improwizuje śpiéwy, tercety, finały, częstokroć ledwo nie całe opery, którym się Europa wydziwić nie może; tak samo improwizuje Skrybe sceny, charaktery i plany dramatyczne. Obadwa może w tém podobni do siebie, że wolą bardzo wiele pisać, wolą zdumie-
wać publiczność łatwością twórczego talentu, niżeli
wszystek czas i usilność swoję poświęcić jednemu,
dwóm, lub najwięcéj trzem dziełom, któreby ich sła-
wę uwieczniły. Łatwość, pospiech, popularność spra-
wiły w obudwóch, że mają teraz pewną *manierę*;
i pewien niejako mechaniczny sposób postępowania
w kompozycji. Dwa charaktery w téj komedjo-ope-
rze doskonale są pomyślane. Skrybe podciąga tu
pod nowy widok jednę z ułomności serca ludzkiego,
która dość jest pospolita w życiu, na świecie rzeczy-
wistym, z któréj atoli scena rzadko korzystała. Ten
jego *Sędziwski* bynajmniéj nie jest świętoszkiem; nie
jest hypokrytą ani uczuć, ani zasad swoich. Owszem
we własném o sobie mniemaniu jest człowiekiem mo-
ralnym, a przynajmniéj takim szczérze być pragnie;
moralność zaś zakłada na nieskazitelności obyczajów,
na wstrzemięźliwości, na oszczędności. Oburza go
gra ryzykowna; na samo wspomnienie Faraona zży-
ma się; ubolewa nad marnotrawstwem; obiad po dwa
dukaty od osoby, szampan i inne młodego wieku
uciechy przejmują go zgrozą. Cóż się dzieje? Ten
sam *Sędziwski*, ów poważny moralista, ów skromny
administrator towarzystwa ubogich, serdecznie po-
tém ściska, całuje młodą dziewczynę w hotelu: za-
siada do stołu z biesiadną huczną rzeszą pustéj mło-
dzi, nakoniec coraz daléj odstępując od zasad moral-
nych, gęste wychyla kielichy za zdrowie moralności,
a po uczcie zgrywa wszystkich graczów! Zaczął od
marjasza, skończył na faraonie. Lecz ku téj osta-
teczności nie od razu przychodzi; zrazu wciągniony,
sam potém brnie coraz daléj; nakoniec zapala się,
unosi. We własném tedy mniemaniu, został niemo-
ralnym człowiekiem. On, który wszystko na mo-
ralności zasadzał!! W téj stopniowéj metamorfozie
charakteru jest komedja, jest myśl do dobréj kome-
dji. Wystawa téj sztuki starannie przepolszczonéj
na chlubną wzmiankę zasługuje. Naturalność gry
P. Kudlicza i tą raza zachwycała widzów. Trudno po-
jąć dokładniéj i lepiéj oddać charakter tak zacnego
męża, jakim jest rzeczywiście P. Sędziwski, który
niechcący pocałował niewinną dziewczynę, a potém

niechcący zjadł obiad z szulerami, niechcący prawie upił się, i niechcący wszystkich ograł, wikłając się w śmiészne i coraz śmiészniejsze położenia. Jak we wszystkich innych, tak i w téj roli trudno nie przyznać Panu Kudliczowi mistrzowskiéj biegłości. Jestto skończony artysta, łączący talent z nauką. Na zaletę gry P. Kurpińskiéj dość jest wspomnieć ową scenę, kiedy prosi Sędziwskiego, żeby ją pocałował. Szło tu o sto talarów; potrzeba było koniecznie świadka, gdyż pod tym tylko warunkiem obiecał jéj *Hulacki* ową summę, jeżeli ją Sędziwski pocałuje. Słowa: *Niéma nikogo, pocałuj mnie WPan Dobr. jeszcze raz*, które potrzykroć powtarza, rzucając się za każdą razą w objęcie Sędziwskiego, cała wreszcie gra, ułożenie, głos Pani Kurpińskiéj we wzmiankowanéj scenie, czyż nie usprawiedliwiają wszelkich pochwał i oklasków, które publiczność, znawcy i krytyka tutejsza wymierzają talentowi téj znamienitéj artystki? P. Nowakowski śpiéwał ku końcowi następującą arję:

Nie jeden pedant złośliwy
Oskarża kunszta, nauki,
Że przez nie świat nieszczęśliwy,
Że to są szatańskie sztuki;
Że ich światło tylko pali,
Że nasz wiek za szybki w pędzie;
Jakby chętnie go wstrzymali,
Widząc, że ich zgubą będzie.
Wy uczeni, wy artyści!
Nie zważajcie co kto plecie;
I mimo syków, zawiści,
Naprzód! Naprzód idzcie przecie!

Piękny wiérsz! — Spodziéwać się należy, że publiczność nasza na drugą wystawę tego dziełka liczniéj się zgromadzi. Przepolszczenie téj sztuki winni jesteśmy Panu Nowakowskiemu, ulubionemu artyście publiczności warszawskiéj.

Jeden z autorów dramatycznych, zachęcony dobrém powodzeniem Chłopa Miljonowego, napisał już melodramę Baba Miljonowa.

W piśmie perjodyczném: *Północny Merkury* wydawaném przez P. Bestużewa w Petersburgu, umieszczono w przekładzie prozą, balladę Mickiewicza: *To lubię*.

Do ostatniego numeru *Motyla* dołączył wydawca dla prenumeratorów po paczce nasienia rajgrasu, jako allegat do artykułu, w tym samym numerze umieszczonngo, w którym autor przewiduje, że officyny typograficzne handlujące dotychczas pismami perjodycznemi, zamienią się z czasem na domy handlowe, rozrzucające za pomocą pisma rozmaite inne przesyłalne, przemysłowe płody, hurtownie produkowane.

P. Stefan Witwicki, autor poezji biblijnych, wydaje teraz nowe dzieło swoje, pod tyt. *Próby pieśni ludu*. Dzieło to wyjdzie wkrótce z druku.

Przybyło tu dwóch górników Czechów, którzy pokazują model sztuczny kopalni srébra pod Karlsbaden.

Mości Redaktorze! Czytamy nieraz w pismach publicznych doniesienia o artystach cudzoziemcach do kraju naszego przybywających; pozwól mi więc WP. donieść sobie o artyście także z zagranicy przybyłym, ale rodem z Warszawy, a do tego nieszczęśliwym, bo pozbawionym wzroku. Nazywa on się Biskowski, wyjechał z Warszawy przed laty 20 i przybył teraz do ziomków, ażeby pięknym talentem muzykalnym zarabiać na utrzymanie licznéj rodziny. Widziałem go dnia onegdajszego w kawiarni w domu niegdyś Chodkiewicza, dobrze ukształconym i mocnym głosem śpiewał on arje włoskie z oper Rossiniego, późniéj jakąś pieśń niemiecką, z towarzyszeniem na gitarze. Widok tego barda tém rzewniéjsze w widzach obudzał uczucia, iż on sam czuł mocno, to co śpiewał i własne uczucia wyrażał na swéj sędziwéj twarzy. Przy końcu okazał dowody niepospolitego talentu gwizdania, także z towarzyszeniem gitary. Przez dwudziestoletni pobyt za granicą, zapomniał nieco mowy ojczystéj, ale przy pomocy, którą mu już przyobiecano, będzie mógł przypomnieć sobie i prozodję i śpiewy polskie i wykonywać je publicznie. Mieszka teraz przy ulicy Królewskiéj w domu Kielca. Osoby spaniałomyślne i czułe doznałyby istotnéj przyjemności, gdyby go do siebie wzywać chciały dla słyszenia jego pełnego, rzewnego i kształtnego głosu.

Przyjaciel muzyki i ludzi.

Tłómaczenie francuzkie bajek Krasickiego. — Tłómaczenia tego, które r. 1828 wyszło w Paryżu u Firm. Didot, autorem jest J. B. M. de Vienne, który jako jeniec wojenny prze

czas niejaki bawiąc w Litwie słodził sobie przykry los niewoli tém przyjemném zatrudnieniem. Wydawca Bulletynu Literackiego w Paryżu donosząc o tym przekładzie, między innemi tak się wyraża: Literatura nasza, dumna z literackich bogactw, któremi ją obdarzyli krajowi pisarze, nie dawno jeszcze z pogardą spoglądała na umysłowe obcych narodów płody. Swieżo dopiéro zaczęto się pozbywać tego przesądu, jakoby gust dla piękności wyłącznym był udziałem samego francuzkiego narodu, i z niemałą dla kraju korzyścią zaczęto sobie przyswajać twory obcych geniuszów. Powziętą przez P. Vienne myśl obeznania Francuzów z igraszkami dowcipu Lafontena polskiego najpomyślniejszy uwieńczył skutek, w dziele tém smakować sobie będą czytelnicy nasi, nie tylko pod względem literatury, ale znajdą w niém nowy dowod, że styl jest istnym obrazem człowieka; trudno albowiem, aby się gdzie bardziéj, jak w dziełach tego sławnego literata polskiego zastosować dało owe niezbite axioma: le style, c'est l'homme.

W dniu 12 miesiąca i r. b., przestał żyć z powszechnym żalem, rodziny, sąsiadów i przyjacioł, Wincenty na Bożem Boski lat 48 mający. Straciła ojczyzna najgorliwszego syna, do któréj przez całe życie najwierniéj przywiązany w pierwszéj chwili jéj odrodzenia nie dał się wyprzedzić, dla przywrócenia bytu życie i majątki niosącym. Wypełniwszy z chlubą i zaszczytem ten zawód, daleki od osobistych widoków, podobnie jemu uzdatnionym nastręczających się, powrócił do zacisza domowego. Tu z tą samą postępując godnością zyskał powszechny szacunek i utwierdził wrodzone familji przywiązanie, w skutku któréj niewygasłéj pamięci wspomnienie, czyni przyjaciel i sąsiad. M. K.

W mieście północno-amerykańskiém Charlestown, w prowincji Karolinie południowéj, znajduje się kilku Polaków, którzy podczas nieszczęśliwéj wojny z Murzynami na wyspie San Domingo, zdoławszy dostać się do pomienionego miasta, w niém osiedli. I tak: 1) Słowik Jan, sierżant legji polsko-włoskiéj, rodem z Kamesznicy mil 4 od Bielska w województwie krakowskiém, ma domek własny, w którym utrzymuje handel dosyć znaczny napojów różnych, wiktuałów i fajansów, żonaty lecz bezdzietny. 2) Poturniak Stanisław, żołnierz tejże legji, rodem ze wsi Łukówka w województwie lubelskiém, jest w straży policyjnéj miejskiéj, żonaty. 3) Konicki także żołnierz rzeczonéj legji, rodem z pod Kamieńca Podolskiego, dawniéj towarzysz za Rzeczypospolitéj polskiéj, późniéj żołnierz w różnych wojskach; utrzymywał się z robienia guzików kościannych, był zupełnie czerstwy i mocny, bezżenny. 4) Zieliński żołnierz z pułku 9 piechoty X. W. rodem z Gniezna w W. X. Poznańskiém; w Hiszpanji dostał się do niewoli angielskiéj: potém posłany do Kanady, przyszedł ztamtąd do Stanów Zjednoczonych północnéj Ameryki, lecz ten zamieszkały był w mieście Washingtonie, w stolicy związku; bezżenny, utrzymywał się z szewctwa. 5) Szymański Adrjan, rodem z Warszawy, mieszka w Frederichsbourg w prowincji Wirginji, jest dentystą i żonaty.

Przyjechali do Warszawy. — Drzewiecki Jan 584 Długa; Makomaski Adam 603 Bielań.; Nakwaski Henryk 481 Miodowa; Rembeliński kasztelan 617 Daniel.; Brochocka Marjanna 415 Kra. Przed.; Zaborski Jan tamże; Zagorski Karol 476 N. Senatorska; Zabokrzycki Antoni tamże; Kwiatkowski sędzia 2324 Dzika.

Dziś zrana ciepła stopni 4. — Wczoraj w połud. 10.

TEATR NARODOWY. Dziś: op. Hrabia Ory.

Wiadomości Zagraniczne.

Professor uniwersytetu monachskiego P. Oken ogłosił przez pisma publiczne następujące sprostowanie: "Rozmaite gazety doniosły, żem *przeniesiony* został do Wirceburga. Wyraz ten jest niestosowny, gdyż professorowie nie bywają przenoszeni, ale wzywani. Wiadomo, że professorów nie można robić ale oni robią się sami, a uniwersytet zamieniłby się wnet w szko-

larnię (Praeceptorei), gdyby professorowie byli przesadzani, lub przenoszeni, zamiast, co oni sami powinni się przenosić. Uniwersytet wircburki zaszczycił mnie wezwaniem na professora. Przyjaciele moi zachęcali mnie do przyjęcią ofiarowanéj mi katedry. Przyjąłem ją, w przekonaniu, że zastanę tam ducha uniwersyteckiego pomiędzy professorami i żadnéj nieudolności w instytucjach i instytutach.,,

Kasper Hauser myśli wydać opis swego życia. Szkoda, że badacze natury nie uważali wszelkich zjawisk na tym człowieku, po przejściu jego po raz piérwszy z ciemnego ukrycia od dzieciństwa na świat już w wieku dojrzałym. Jest rzeczą godną uwagi, że zmysły jego są nader bystre, że metale czynią na nim drażliwość, że ma wielką skłonność do somnambulizmu. Nie dawno napisał 2 wiérsze łacińskie, które jak zapewnia czytał we snie na niebie, chociaż nigdy nie uczył się po łacinie.

Jeden z dzienników paryzkich mówi, że wyprawie algiérskiéj sprzyjać winny wszystkie stronnictwa francuzkie, jako przedsięwzięciu, które nie może być obojętne ze względu handlu i sławy Francji. Z resztą projekt ten nie jest nowy, bo jeszcze r. 1825 uczynił go minister Martignac. Jest wielkie podobieństwo, że wyprawa powiedzie się, pomimo że najrozmaitsze czynią jéj zarzuty. Jedni zatrważają ją powietrzem, albo wiatrami do Sirocco podobnemi; inni niedźwiadkami i szarańczą. Niektórzy straszą nawet wojowników francuzkich tumanami kurzu i wichrami, twierdząc, że to nieprzyjaciele straszniejsi od Turków, Mameluków i Arabów. "Jesteśmy tego zdania, (mówi ów dziennik), że Francja zatrzyma Algiér i kraj do niego należący. Że już w téj mierze porozumiała się z Anglją, zdaje się być rzeczą naturalną, ponieważ Anglja jest równie jak Francja mocarstwem nad morzem Śródziemném, a według systemu teraźniejszéj polityki europejskiéj nie wolno bez przyzwolenia innych mocarstw uderzać na kraj słabszy. Co się tyczy rządu, który na brzegach afrykańskich w jednéj z najpiękniejszych niegdyś prowincji rzymskich będzie organizowany, w prowincji, która z czasem może być ucywilizowaną, dowiadujemy się z Tulonu, że xiąże Chartres przeznaczony jest na jéj rządzcę. Byłoby to wywzajemnienie się ze strony Anglji, za xięcia Leopolda. Mocarstwa miały to na widoku, że gdy rządy europejskie w Algiérze i Grecji będą zaprowadzone, ustaną rozboje na morzu Śródziemném, które będąc otoczoném urodzajnemi brzegami, stanie się czynną i ożywioną widownią handlu, szczególniéj z Egiptem.,,

W sklepieniu starego kościoła w Paryżu znaleziono relikwję świętego Wincentego de Paula. Pani Bourmont, małżonka naczelnego dowódzcy wyprawy algiérskiéj, odwiedzała je właśnie, kiedy się tam znajdował paryzki Prałat który rzekł do niéj: "Powinszujmy sobie; był on piérwszym z Francuzów, którzy nawracali w Algiérze.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁÓWNY PRZY ULICY DANIEŁOWICZOWSKIEJ POD N. 616.